

wolonturystyka

wolontariat zagraniczny

płatny

bezpłatny

wymagane są kwalifikacje

wymagane jest wysłanie CV

wymagane są rekomendacje od rodziny, szkoły bądź pracy

rozpoznawalnej organizacji pośredniczącej, z dobrymi referencjami

krótkoterminowy

długoterminowy

zmudny proces rekrutacji

dowolny termin

ściśle określony termin przyjazdu i wyjazdu

wykonuje się pracę samodzielnie

jest się asystentem

zorganizowane wycieczki w czasie wolnym

Spędził dwa miesiące w Peru i uznał to za niesamowite doświadczenie. Przed wyjazdem otrzymał podręcznik pełen informacji o Cusco. Rodzina goszcząca, u której mieszkał, była bardzo gościnna - zadbali o to, by miał wszystko, czego potrzebował, a ich jedzenie również bardzo mu smakowało. Zakwaterowanie oferowało ciepłą wodę, a pokoje były przyjemne, jednak nie spodziewał się, jak zimno potrafi być nocą bez ogrzewania.

Wsparcie na miejscu również ocenił bardzo dobrze — drugiego dnia odbyło się spotkanie orientacyjne, na którym wyjaśniono uczestnikom, jak funkcjonuje transport lokalny (autobusy, taksówki itd.).

Projekt nauczania języka angielskiego był dla niego bardzo satysfakcjonujący. Dzieci w szkole, w której pracował, były pełne energii i zawsze witały go serdecznie, obdarzając uściskami. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do piątku w godzinach 14:00-17:00, co pozwalało mu na zwiedzanie Cusco rano i w weekendy.

Zadania w ramach projektu nie były zbyt wymagające - większość czasu spędzał na rozmowach z dziećmi, dbając o to, by dobrze się bawiły. Nauczanie angielskiego polegało głównie na prowadzeniu nieformalnej, godzinnej lekcji pod koniec dnia.

Alexander radzi każdemu, kto planuje podobną podróż, aby dobrze się przygotował i zrobił odpowiedni research - sam przyznał, że przez brak planowania ominęło go wiele niesamowitych miejsc.

Wziął udział w rocznym programie edukacji globalnej GLEN, który składał się z cyklu szkoleń międzykulturowych, kilkumiesięcznego wolontariatu w kraju Globalnego Południa oraz działań edukacyjnych po powrocie. W ramach wolontariatu przez trzy miesiące pracował w Kenii, wspierając lokalną organizację pozarządową zajmującą się edukacją młodzieży. Jego zadaniem było współtworzenie programu warsztatów z zakresu podstaw przedsiębiorczości i kompetencji cyfrowych, które prowadził dla uczniów szkół średnich. Oprócz pracy edukacyjnej wspierał również rozwój narzędzi komunikacyjnych organizacji - tworzył materiały promocyjne, zarządzał treściami w mediach społecznościowych oraz wspierał lokalny zespół w obsłudze narzędzi online. Doświadczenie to pozwoliło mu rozwinąć umiejętności pracy w zróżnicowanym kulturowo środowisku, a także zwiększyć wrażliwość społeczną i świadomość wyzwań globalnych. Po powrocie do Polski zrealizował kilka działań edukacyjnych, m.in. warsztaty dla młodzieży i prezentacje o zrównoważonym rozwoju, współpracując z lokalnymi szkołami i organizacjami pozarządowymi. Udział w GLEN był dla niego impulsem do dalszego zaangażowania społecznego i pracy na styku edukacji, komunikacji i sprawiedliwości społecznej.

Pojechała do Ghany 3 lata temu, w momencie zawodowego zagubienia po powrocie ze stażu. Jej motywacja była mieszanką chęci poszerzenia kompetencji w edukacji pozaformalnej i braku jasnej perspektywy na polskim rynku pracy. Decyzja była spontaniczna - na zasadzie "why not".

Transformujące były dla niej międzynarodowe seminaria przygotowawcze, które poruszały tematy kolonializmu, białego przywileju i krytyki wolonturyzmu. Miała świetną tutorkę, z którą utrzymuje kontakt do dziś. Te szkolenia, paradoksalnie, podważały sens samego wyjazdu - część uczestników rezygnowała po nich z programu.

W Ghanie pracowała w lokalnej organizacji pozarządowej działającej w różnych obszarach, nie tylko edukacyjnych. Początkowo usprawiedliwiała swój wyjazd dwoma aspektami: odpowiednim doбором profilu uczestników do działań oraz trzymiesięcznym okresem stażu. Z czasem zaczęła jednak postrzegać te argumenty jako niewystarczające.

Wyjechał na pięć miesięcy do Nepalu w ramach programu organizowanego przez poznańskie stowarzyszenie. Jako absolwent nauczania matematyki i informatyki ze ścieżką pedagogiczną, miał już doświadczenie w przekazywaniu wiedzy - wcześniej udzielał korepetycji jako wolontariusz, co dało mu praktyczne podstawy do pracy edukacyjnej. Zawodowo związany jest z programowaniem i w ramach wolontariatu chciał uczyć o biznesowych zastosowaniach informatyki.

Poznańska organizacja nawiązała współpracę ze szkołą w Nepalu po trzęsieniu ziemi, które dotknęło region. Początkowo stowarzyszenie skupiało się na zbieraniu funduszy na odbudowę infrastruktury szkolnej. Po zakończeniu zbiórki rozpoczęto długoterminową współpracę, regularne wysyłanie wolontariuszy.

Na miejscu okazało się, że angielski uczniów nie jest wystarczający po w pełni skorzystali z zajęć, tym bardziej, że z powodu siatki godzin w szkole od dwóch lat nie było wcale informatyki.

Podróżował po Azji Południowo-Wschodniej z plecakiem i ograniczonym budżetem, planując kilkumiesięczną wędrowkę bez sztywnego harmonogramu. Podczas pobytu w jednym z krajów przypadkowo natknął się na lokalną organizację pozarządową prowadzącą sierocińce dla dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej. Zainspirowany pozornie szlachetną misją placówki, postanowił przerwać swoją podróż i poświęcić kilka tygodni na wolontariacką pracę.

Bez żadnego formalnego procesu rekrutacji czy weryfikacji kompetencji, Został przydzielony do nauczania języka angielskiego. Nie posiadał wykształcenia pedagogicznego ani doświadczenia w pracy z dziećmi, ale jego znajomość języka wydawała się wystarczającym kwalifikatorem. Organizacja zapewniła mu darmowe zakwaterowanie i wyżywienie w zamian za pracę.

Przez trzy tygodnie prowadził zajęcia z dziećmi, uczył podstawowych słówek i piosenek anglojęzycznych. Po jego wyjeździe kolejny backpacker przejął jego obowiązki, a dzieci musiały się przyzwyczajać do nowego nauczyciela i jego metod.



Uczennica elitarnego liceum prywatnego, wzięła udział w dwutygodniowej wycieczce szkolnej do Tanzanii za 12 000 złotych. Program obejmował tydzień pracy w sierocińcu przy budowie biblioteki, a następnie tydzień safari.

Misją grupy było ukończenie budowy biblioteki dla dzieci z sierocińca. Okazało się jednak, że uczennice były nieporadne w podstawowych pracach budowlanych, a każdej nocy miejscowi robotnicy musieli rozbierać strukturalnie niebezpieczne mury, które dziewczyny wznosiły w ciągu dnia. Rankiem wszystko było przebudowane tak, by uczennice nie zorientowały się w swojej porażce, a cykl mógł się powtórzyć.

Przez sześć godzin dziennie uczennice mieszały cement i układały cegły, mimo, że ich praca była każdej nocy kompletnie przerabiana. Lokalny personel naprawiał ich błędy po zmroku, aby następnego dnia móc udawać, że nic się nie stało. Ta codzienna farsa trwała przez cały tydzień pobytu.

Grupa całkowicie nie spełniła jedyne go celu swojej obecności w sierocińcu. Byłoby znacznie bardziej opłacalne, korzystne dla lokalnej gospodarki i efektywne, gdyby sierocińce wzięło pieniądze od uczniów i zatrudniło miejscowych fachowców do dokończenia budowy. Zamiast tego czternaście nastolatków próbowało budować proste ściany bez poziomnicy, przynosząc więcej szkody niż pożytku.

Badacz z długoletnim doświadczeniem etnograficznym, przeprowadził między 2014 a 2016 rokiem szczegółowe badania wpływu amerykańskich wolontariuszy medycznych na lokalną społeczność w wiejskim szpitalu w Zambii. Jego zespół obserwował różnorodną grupę wolontariuszy - od chirurgów i anestezjologów po studentów medycyny - którzy przyjeżdżali, aby świadczyć opiekę medyczną obejmującą operacje oczu, cesarskie cięcia oraz leczenie malarii, gruźlicy i HIV.

Kluczowym odkryciem badań było zjawisko, które nazwał "szkodą relacyjną" - nieoczekiwane niszczenie relacji między miejscowym personelem medycznym a pacjentami przez obecność zagranicznych wolontariuszy. Podczas gdy pacjenci regularnie chwalili amerykańców i opisywali pozytywne spotkania z nimi, miejscowi pracownicy służby zdrowia wyrażali krytyczne opinie.

Wyjaśnił mechanizm tego zjawiska: "Większość pacjentów będzie mówić, że wolontariusze pomogą z pieniędzmi na transport i wracają do domu, a potem dzielą się ze znajomymi, że dostali pieniądze na transport. Ale czasami dzieje się to kosztem lokalnego personelu, który potem jest nazywany złym."

Amerykańscy wolontariusze, dzięki swojemu ekonomicznemu uprzywilejowaniu, mogli skupić się wyłącznie na pracy szpitalnej, oferować pacjentom drobne prezenty i "pieniądze na transport", podczas gdy zambijski personel musiał łączyć pracę z utrzymywaniem rodzin i opłacaniem rachunków. Doświadczony zambijski pracownik służby zdrowia podsumował frustrację: "Kiedy ktoś przychodzi i mówi, że chce być leczony przez białego studenta, czujesz się jak obcy we własnym kraju."

Student pedagogiki, został zakwalifikowany do dwuletniego programu Peace Corps w Nepalu po długim procesie rekrutacji obejmującym wywiady, badania zdrowotne i sprawdzenie przeszłości. Peace Corps wymagał długotrwałego zaangażowania i intensywnego przygotowania kulturowego.

Pierwsze sześć miesięcy spędził w małej wiosce w regionie Gorkha, intensywnie ucząc się języka nepalskiego pod okiem lokalnego tutora. Mieszkał u lokalnej rodziny, dzieląc skromne warunki życia z gospodarzami - bez bieżącej wody i elektryczności przez większą część dnia.

Po opanowaniu podstaw nepalskiego został przydzielony do lokalnej szkoły podstawowej, gdzie przez półtora roku prowadził zajęcia z języka angielskiego.

Aplikujący na studia medyczne, zapisał się na międzynarodową misję wolontariacką w Gwatemali. Program nie wymagał długiego procesu kwalifikacyjnego ani intensywnego przygotowania kulturowego.

Po przylocie do Gwatemali, pierwszego dnia został skierowany do lokalnej kliniki. Tam, mimo braku odpowiedniego doświadczenia, pomógł przy porodzie guatemalskiej kobiecie. Tego samego dnia wykonał również badanie cytologiczne pacjentce.

Pierwsze dni były szczególnie trudne z powodu bariery językowej - hiszpański był dla niego zbyt szybki, a atmosfera chaotyczna. Lokalni pracownicy błędnie przyjmowali, że jest lekarzem, co sprawiało, że prawdopodobnie uważali go za niekompetentnego.

Aby pracować w klinice, musiał wpłacić darowiznę w wysokości 300 dolarów miesięcznie. To przekonywało go, że nie stanowi obciążenia dla placówki, ponieważ już pomógł finansowo.